

SVEN ALVESTAD.

## Niebieskie rękawiczki

2

Otrzymał odpowiedź, że agent bardzo często przychodził do banku, dla załatwiania rozmaitych interesów. Czy był także we czwartek, tego dokładnie powiedzieć nie może. Okazało się jednak z ksiąg, że Jaerven był w banku we środę, nie we czwartek.

Kasjer twierdził z całą pewnością, że od środy 11 bm. agent nie pokazał się w banku. Za ostatnią bytnością wpłacił na swoje cmento 5000 koron. Kasjer miał wrażenie, że Jaerven niechętnie przechowywał w mieszkaniu znacznie większą gotówkę, bo ilekroć rozporządzał większą kwotą, zawsze ją umieszczał w banku.

Nakoniec oświadczył dyrektor, że Jaerven zawsze bardzo skrupulatnie załatwiał swe interesa w banku, że rozporządzał znacznym kapitałem i miał stosunki bardzo rozległe. Jakiego rodzaju były te jego interesa, tem się bank nie zajmował.

Oto wszystko, czego się Krag tu dowiedział. Na ogół niewiele; mimo to detektyw zanotował sobie wszystkie te informacje do najdrobniejszych szczegółów.

Po bytności w banku pojechał od razu na ulicę, przy której mieściło się mieszkanie Jaervena.

Wszedł do sklepu wdowy, prosząc, by go zaprowadziła na piętro. Natychmiast oświadczyła swą gotowość i zdawszy sklep pieczy chłopca usługującego, wyszła z Kragiem.

Detektyw tymczasem poczynił rozmaite spostrzeżenia. Stwierdził, że ktokolwiek wchodził do mieszkania Jaervena, lub wychodził stamtąd, mógł być widzianym z pokoju Jonsenowej.

Teraz, licząc schody skonstatował równocześnie z wielkiem zainteresowaniem, że na ulicy, tuż przed domem umieszczona była latarnia, której światło padało wieczór prosto do sypialni Jaervena.

Detektyw i jego towarzysza weszli najpierw do kuchni. Stały tu garnki, miski i inne naczynia, pozostawione w nieładzie. Na pierwszy rzut oka można było zresztą poznać, że w ostatnich dniach nie było wcale używane.

Z bardzo obszernej kuchni prowadziło dwoje bocznych drzwi do obu mieszkań. Po prawej stronie były pokoje wdowy, służące jej też za skład towarów — po lewej mieszkanie Jaervena. Nie było do niego innego wejścia, jak tylko przez kuchnię.

Detektyw nie bez pewnej grozy myślał o tym bogatym człowieku, który sobie odmawiał wszelkich przyjemności, a którego jedyna radość polegała na gromadzeniu tych bogactw.

Potrząsnął silnie klamką i pięściami zaczął pukać do dębowych drzwi, poczem nastuchiwał przez chwilę. Ale z mieszkania nie doleciał go żaden dźwięk.

Detektyw podeszedł do okna i otworzył je. Gwizdnął parę razy swą policyjną świstawką, a na ten sygnał przybiegło niebawem kilku policjantów. Rozglądali się zaniepokojeni, dopóki nie zobaczyli w oknie Kraga.

Proszę tu wejść na chwilę! — zawołał.

W minutę później dwaj silni, rośli policjanci byli już na piętrze. Skłonili się Kragowi z głębokim uszanowaniem, wymowniej od słów sw adcząc, jaką czcią otaczali genialnego detektywa.

— Musimy otworzyć te drzwi — rzekł Krag, wskazując drzwi, wiodące do mieszkania Jaervena.

Przedewszystkiem spróbowali wszystkich kluczy, jakie mieli przy sobie lecz żaden się nie nadawał. Agent był widocznie tak podejrzliwy i przeczorny, że do swego mieszkania kazał sobie sporządzić zamek specjalnej konstrukcji.

— Nie pozostaje nam chyba nic innego, jak wyłamać drzwi — rzekł jeden z policjantów, szerokiemi plecyma wypychając drzwi.

Detektyw skinął potakująco.

— Proszę to zrobić, ale szybko — rozkazał.

Drugi mężczyzna pomógł mu energicznie i niezadługo drzwi stały otworem, jakkolwiek kawał drzewa się odłupał.

Krag wszedł pierwszy do pokoju. Wdowa trzymała się trwożnie z tyłu, jak gdyby się lękała jakiegoś okropnego widoku. Policjanci zatrzymali się we drzwiach, czekając dalszych rozkazów.

Krag się rozglądał.

Więc to jest kantor Jaervena?

Pod oknem stał stół, przy którym zwykły był pracować. Na stole kałamarz, w którym tkwiło pióro, filiżanka i talerz z kilku kromkami zeschniętego chleba, parę arkuszy czystego papieru i mała książeczka w błękitnej okładce. To wszystko.

Krag przerzucał kartki błękitno oprawnego notesu, ale nic w nim nie znalazł ciekawego.

Wdowa stała jeszcze ciągle koło drzwi, obok obydwu policjantów.

— Czy tam jest sypialnia Jaervena? — spytał Krag, wskazując na zamknięte drzwi po lewej stronie.

Jonsenowa potwierdziła skinieniem głowy.

— Proszę otworzyć! — rozkazał Krag.

Wdowa ociągliwie podeszła do drzwi sypialni, nie mogąc się widocznie zdecydować na wykonanie rozkazu detektywa. Wreszcie otworzyła powoli i ostrożnie, poczem się szybko cofnęła.

— Czy się pani obawia, że tu może znajdziemy trupa lichwiarza? — spytał Krag, szybkim spojrzeniem obrzucając Jonsenową.

Nie odpowiedziała, lecz cofnęła się jeszcze dalej.

Krag szybko wszedł do małej sypialni. Przedewszystkiem otworzył okno, by wpuścić świeżego powietrza, poczem oglądał dokładnie parę sprzętów, znajdujących się w pokoju. W jednym kącie stała solidna żelazna kasa ogniotrwała. Była naturalnie zamknięta. Jeśli Krag łączył zniknięcie Jaervena z jakimś śmiałym napadem rabunkowym, to doznał zupełnego rozczarowania. Kasa nie nosiła żadnego śladu włamania — zarówno zamek, jak żelazne rygle były nietknięte.

W ogóle Krag nie miał wrażenia jakoby Jaerven opuścił był swe mieszkanie w pośpiechu; z drugiej strony wygląd jego nie wskazywał na to, że właściciel liczył się z tem, że je opuszcza na dłuższy czas.

Detektyw musiał sobie powiedzieć z ciężkiem westchnieniem, że rewizja mieszkania nie zbliżyła go ani na jotę do rozwiązania zagadki. Chwilowo nie mógł też przystąpić do otworzenia kasy ogniotrwałej, nie wiedząc, czy lichwiarz jeszcze żyje, lub nie.

W sypialni oprócz kasy znajdowało się jeszcze łóżko i mocno zniszczona komoda. Krag próbował otworzyć szuflady, lecz były wszystkie zamknięte.

Manipulując koło szuflad, dostrzegł na ziemi pod komodą kopertę. Widocznie spadła z komody. Krag podniósł ją i oglądał. Była zaadresowana do agenta Jaervena, a pieczęć pocztowa wskazywała datę jedenastego, czyli dnia zniknięcia Jaervena. Zainteresowany tem odkryciem, dokładniej zbadał kopertę i znalazł w niej świstek, na którymyczytał:

Krystjanja 11 kwietnia.

„Oczekuję Pana dziś wieczór w „jamie“, proszę przynieść „małe niebieskie“.

List był bez podpisu.

Krag wsunął go na razie do kieszeni, bo nuż okaże się przydatnym w dalszych poszukiwaniach.

Upewniwszy się, że chwilowo niczego więcej tu nie odkryje, opuścił mieszkanie, w towarzystwie wdowy i policjantów. Poleciał jednemu z nich, by wyłamane drzwi zamknął na kłódkę, celem uniemożliwienia jakichś odwiedzin niepożądanych.

Żegnając Jonsenową, detektyw zwrócił się do niej z zapytaniem:

— Czy sobie pani nie przypomina, jak Jaerven był ubrany, gdy go pani widziała po raz ostatni?

— Pamiętam doskonale — odpowiedziała. — Nosił swój gruby brązowy surdut, w którym zwykł chodzić zimą i latem, i szeroki, popielaty kapelusz, taki zniszczony, że opadał mu na uszy. Detektyw się zastanawiał.

— Jaerven zniknął dwunastego — mruknął do siebie — dziś dwudziesty drugi. W międzyczasie mieliśmy trzy dni ślotne. Agent absolutnie nie może być w mieście, inaczej byłby przecież przyszedł do domu, a przynajmniej przysłał kogoś po parasol i płaszcz, które wiszą w jego pokoju...

— A jego interesa, weksle, które były płatne — snuł dalej swe rozważania. — Nie mogę sobie wyobrazić, by dobrowolnie pozostawił to wszystko niezafatwione...

— Czy pan sądzi, że on jeszcze powróci? — spytała wdowa.

— Nie — odparł detektyw — nie sądzę.

Z temi słowy wyszedł.

Przy najbliższej stacji dorożek wsiadł do jednej z nich i pojechał do biura anonsów.

Ułożył inserat, prosząc o umieszczenie go codziennie, aż do odwołania. Inserat ten brzmiał:

### UWAGA!

Pana, który dwunastego b. m. napróżno usiłował się dostać do mieszkania agenta Jaervena, uprasza się o podanie swego adresu pod nagłówkiem: „Bardzo ważne!“

To załatwiwszy Krag udał się na policję, by się naradzić z naczelnikiem, co dalej czynić należy.

Ale naczelnika nie było i Krag musiał na niego czekać całe pół godziny.

Zastanawiał się nad sprawą, której się podjął i z każdą chwilą coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że chodzi tu o morderstwo okropne, tajemnicze. A równocześnie sobie uświadamiał, że wykrycie tego morderstwa przedstawia ogromne trudności. Bo na razie brak wszelkiego punktu wyjścia.

### Kasa ogniotrwała.

— Jakże tam poszło? — spytał naczelnik, wchodząc do biura.

— Na razie brak mi jeszcze wszelkich danych — odparł Krag.

Detektyw zauważył, że jego szef jest trochę rozdrażniony. Podeszedł do okna i patrzył na ulicę. Krag pozostał przy biurku.

— Zbrodnia? — spytał po chwili, kładąc specjalny nacisk na to słowo.

— Tak się zda.

— Morderstwo?

— Prawdopodobnie.

— I żadnych danych? Żadnego punktu wyjścia?

— Na razie nie widzę.

— Tak. W takim razie kiepsko nam się wie dzie, panie Krag. Jeśli się jeszcze to przyłączy do tej niewyjaśnionej sprawy brylantowego naszyjnika, to nam dopiero będą uragać. Jak się przedstawia „szkielet“?

„Szkielet“, to fachowe określenie detektywów dla spraw, znajdujących się na początku śledztwa.

Krag odrzekł:

— Dotąd zebrałem bardzo niewiele, a nie jest jeszcze pewnem, czy poszczególne te ogniwa należą do jednego łańcucha.

Otóż tak: Jedenastego otrzymał Jaerven list, którym go wzywał, by wieczór tego dnia stawiał się w jakimś miejscu, nazwanem „jamą“ Jaerven miał przynieść coś „niebieskiego małego“. Sądzę, że chodziło o jakiś papier, najpewniej weksel.

Lichwiarz wyszedł istotnie tego wieczora, co zdaniem gospodyni nigdy się nie zdarzyło. Wrócił koło północy i od razu się położył. Nazajutrz zamknął się w swoim pokoju i nikogo do siebie nie wpuszczał, pomimo, że wielu interesantów do niego pukało. Dopiero około ósmej wieczór wyszedł z domu, gospodyni widziała go przez okno.

Od tego czasu zniknął.

Samobójstwo jest tu zupełnie wykluczone. Nie miał d tego żadnego powodu.

Niepodobna też aby, był uciekł.

Zniknięcia jego nie można więc inaczej wytłómaczyć, jak tylko, że został w jakiś sposób sprzątnięty. Tak, lichwiarz Jaerven z całą pewnością nie należy już do żyjących.

Naczelnik w milczeniu i uważnie wysłuchał sprawozdania Kraga,

Od czasu do czasu potakiwał skinieniem głowy, dając w ten sposób do poznania, że w zupełności dzieli jego zapatrywania.

Krag opowiedział mu następnie o anonsie, który umieścił w dzienniku. — W dzisiejszym numerze wieczornym już umieszczony — rzekł. — Sądzę, że adresat go już przeczytał i jeśli ma czyste sumienie, to rychło da znak życia.

Zaledwie to powiedział, ozwał się telefon.

Biuro anonsów donosiło, że pan, którego adresu poszukiwano, już odpowiedział.

Krag przywołał jednego z policjantów i poprosił go, by udał się do pana, który odpowiedział na inserat i podał swój adres.

Trwało niespełna godzinę, zanim nieznajomy przyszedł do biura policji. Krag poznał go natychmiast podług opisu Jonsenowej.

Był to rosły tęgim mężczyzną, mogący liczyć lat czterdzieści, mianowicie w niemal nowym brązowym ubraniu.

Krag przeprosił go, że mu zabiera czas, lecz niezmiernie jest ważnem usłyszeć z jego ust o wizycie, jaką złożył lichwiarzowi Jaervenowi dwunastego bm.

Przybyły był w pierwszej chwili trochę zirytowany, że go ściągano na policję. Rychło jednak odzyskał dobry humor i z całą gotowością udzielił wyjaśnienia:

Potrzebował owego dnia pieniędzy, rozchodziło się o niedużą kwotę, więc postanowił zwrócić się do Jaervena. Lichwiarz nieraz mu dopomógł w podobnych wypadkach, jakkolwiek kazał sobie płacić bezwstydnie wysoki procent.

— Poszedłem więc do niego i pukałem przez chwilę do drzwi, ale mi nie otworzył.

— Może go nie było w domu? wtrącił detektyw.

C. d. n.